Nr. 45. Warszawa, dnia 24 Października (5 Listopada) 1873 roku. Rok IX.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.:	
rocznie	rs. 3 kop. 60	rocznie	rs. 5
półrocznie	rs. 1 „ 80	półrocznie	„ 2 kop. 50
kwartalnie	„ 90	w Austryi rocznie	9 guldenów
miesięcznie	„ 30	w Prusach „	5 talarów

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 (NOWY).

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Sroda.

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Czapińskiego (daw. księg. Rychtera); we *Lwowie* u Wilda Karola; *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; *w Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego.

Numer pojedyńczy kop. 10.

W SPRAWIE
„wychowania domowego."

(Dokończenie).

Sądzę, iż pożądanym byłoby, aby u nas wytworzyła się opinija samodzielna szanująca wiarę przodków i naukę Chrystusa. Nasz naród jest wysoce religijnym, wierzącym mocno w Chrystusa i jego naukę—więc sądzę, że przedstawiciele prasy krajowej nie powinniby ignorować ani wiary narodu ani nauki Chrystusa.—Nie myślę ja tutaj, ażeby młoda prasa (tak na nieszczęście zwana) walczyła piórem z ultramontanami o *dogmata*—nie—niech tylko pilnuje *czynów* i wprowadzeniem między narodem zdrowych pojęć nauki Chrystusowej niech szczepi zamiłowanie prawdy i cnoty, a tymby oddała niezaprzeczone usługi.

W nauce Chrystusa znajdujemy słowa, na które podpisałby się największy realista—więc możnaby było te słowa budzące wiarę w masach cytować i rozwijać w pismach, zachęcając ludzi do pracy i nauki: naprzykład „Módl się i pracuj."—„Swiatła nie wstawiają pod korzec"—„Niéma nic tak tajnego czegoby nie obwołano po dachach." „Pracuj a ja ci dopomogę" i takich wielkich słów znaleźlibyśmy bez liku byle dobra wola. Wpierw były wypowiedziane, zanim Comte się pojawił. W projektowanym wydawnictwie należałoby zatym bacząc na przeważną masę narodu wyznającego wiarę Chrystusową—zrobić miejsce na naukę religii i moralności—ale na napisaną w tak pojmowanym duchu nauki Chrystusowej, jak to wyżej mówiłem. Co do samych dogmatów religijnych dostateczny byłby mały katechizm, krótki, bez żadnych komentarzy. Najlepszy zdaniem moim był katechizm używany przez nas w szkołach w r. 1842, pod tytułem „Mały katechizm w Warszawie 1838 r." Naukę zaś moralności zastosowaną do pojęcia dziecinnego, mógłby tylko napisać zdolny kapłan lub pedagog. „Kształcenie uczucia" (Dział III) i nauka jak postępować z ludźmi (Etyka Dział IV) winne być przeprowadzone oprócz w etycznym także i w duchu ewangelicznym chrystusowym stawiając Chrystusa jako najwyższego mistrza tych prawd moralnych (jak jest w istocie). W dziale III jest „kształcenie uczucia" a w dziale IV „nauka jak postępować z ludźmi (Etyka społeczna) podług jakiego autora te nauki będę opracowane? czyż Red. Opiek. Dom. ma zamiar maleńkim dziatkom wykładać traktaty społeczne niemieckich filozofów, czyż dziatkom od lat 8 do 12-tu których jest „*królestwo niebieskie*" potrzeba tak jak starszym ludziom nauki postępowania z ludźmi(?). [1] Czyżby nie właściwiej było przemawiać do serc niewinnych słodkiemi słowy nauki chrystusowéj? Czyż znajdziemy wyższą etykę nad naukę chrześcijańską? Zostawmy w późniejszym czasie, dorastającéj młodzieży suche traktaty społeczne, zaszczepiwszy piérwej w jej sercach zasady religii i miłości Chrystusowej. Młodzież dorastająca, w wyższych zakładach i uniwersytetach spotka się z filozofiją—a umysły prawdziwie wyższe po poznaniu całej tak zwanej filozofii niemieckiej—zmuszone będą uznać wyższość nauki Chrystusa—tak prostej—tak jasnej—i w prostocie swej tak dostępnéj i dla prostaczków i dla dzieci.

Pismo takie jak „Opiekun Domowy"—mające z tytułu swego—za cel opiekę nad domem, a tym samym „rodziną"—nie powinno ignorować w jego szpaltach imienia religii—Boga—Chrystusa—bo to nie jest miłym „*domom i rodzinom*".

Pismo Opiekun Domowy nie może trzy-

[1]) Książka o „kształceniu uczucia" nie jest bynajmniej przeznaczona dla dzieci ale dla rodziców; „Etyka zaś społeczna" dla każdego dorosłego i rozwiniętego umysłu. Nie będąto przecież wcale traktaty filozoficzne, gdyż nam idzie o to, ażeby nas rozumieli wszyscy.

ŚLADY ŻYCIA.

XLV.

Tyle życia, ile... w czynie.

P. S. B. w korespondencyi do Tyg. Ilustr. przesłanej proponuje, ażeby komitet ustanowiony z dozwolenia władzy do zbierania składek na *stypendyjum wieczyste imienia Mikołaja Kopernika*, urządził tej jeszcze jesieni w ratuszu lub salach redutowych koncert, albo też szereg publicznych odczytów, z którychby dochód obrócony został na toż stypendyjum. Redakcyja samego Tygodnika Ilustrowanego zebrała dotychczas 2,338 rs.; kilka innych redakcyj około 700 rs. Koncert lub prelekcyje przyniosłyby około 2,000 rs. (jak to zazwyczaj się dzieje na koncertach dla studentów). Tym sposobem zebrałaby się suma 5,000 rs.—na stypendyjum zaś jak wiadomo potrzeba sumy 6,000 rs.—bylibyśmy więc już blisko celu. Brakujące 1,000 rs. zebrałyby się z pewnością ze składek. Całym sercem przemawiamy za tą propozycyją, gdyż jesteśmy przekonani, że wykonanie jej przyniosłoby wielką korzyść w tej sprawie: stypendyjum powstałoby prędzej, o co głównie chodzić nam powinno.

* *
*

Ileżto żartów, szyderstw i przekleństw rzucono na pijawki społeczne, które nazywamy lichwiarzami!.... Poeci, powieściopisarze, dziennikarze i ekonomiści, wypowiedzieli pod tym względem wszystko, co można było wypowiedzieć, użyli wszystkich argumentów, na jakie umysł ludzki, zapatrując się na sprawy kieszeni, zdobyć się potrafił!... Wszystko jednakże napróżno. Dopóki bowiem istnieć będą biedą i smutnemi okolicznościami uciskani albo też lekkomyślni, dopóty na owe pijawki wielki będzie odbyt. Trudna więc rada, trzeba milczeć i wyczekiwać owej błogiej chwili, w której biedacy staną się bogatemi, a lekkomyślni nabiorą rozumu. Zanim jednakże to nastąpi—a czas to jeszcze bardzo daleki—musimy tutaj zwrócić uwagę na niewłaściwe pośrednictwo niektórych osób ułatwiających lichwiarzom wyzyskiwanie lekkomyślnych. Przechodząc koło biur przeróżnych w dniu wypłacania urzędnikom pensyi, można dostrzedz tłumne gromady lichwiarzy dybiących na swoje ofiary. Jakim więc sposobem urzędnicy mają łatwość dostawania od tych pijawek pieniędzy? Oto, jak wiemy o tym z pewnego źródła — ułatwiają im te stosunki ogromnie tak zwane *przekazy na pensyje*, akceptowane przez kasyjerów.... Nieraz zdarzyć się może, że gdyby urzędnik nie dostał od lichwiarza pożyczki, musiałby się obejść bez pieniędzy, których gwałtownie nie potrzebował; ale mając ułatwiony sobie sposób zrobienia długu, brnie w nim po uszy. Powiadano nam, że przy tej operacyi niektórzy z kasyjerów zaprowadzają rodzaj podziału zysków... z wierzycielami—ale może to potwarz... Większość robi to przez prostą

mać się krańcowego pozytywizmu, [2]) ale musi wnikać w ducha wiary—i prawdy. Niech tak na nieszczęście zwana „młoda prasa”. (ja znam tylko obywateli zacnie pracujących dla dobra kraju a nie starych i młodych) nie sądzi, by przekonanie małej liczby ludzi z najzacniejszemi zresztą zamiarami (w ich przekonaniu) mogło narzucić się krajowi.

Z wiarą — i zasadami, tkwiącemi głęboko w duchu i obyczajach narodu nasi publicyści rachować się winni (*choćby nawet nie podzielali tych przekonań*), jeżeli chcą wpływ pożyteczny i zbawienny na masy wywierać. A że jeszcze się nie znalazł myśliciel—któryby napisał „etykę” — wyższą od Ewangielii, a że daleko jeszcze społeczeństwom ludzkim do ideału Chrystusowego, *lepiej więc i bezpieczniej uznawać najwyższą powagę moralną* — a nie *tworzyć powag* mniejszego znaczenia, bo będzie chaos. Gdy *młoda prasa* a w szczególności „Opiekun Domowy” potrafi naukę Chrystusa „pozytywnie” wprowadzać do swego pisma—gdy podawać będzie ziarna zdrowe i pożywne czystej nauki ewangielicznej oddając hołd Mistrzowi—nawołując słowami Chrystusa: „*A nie bądźcie podobni do tych co na rogach ulic modlą się i płaczą—aby od ludzi widziani byli*”—i t. p.; gdy w imię miłości i prawdy wzywać będzie do pracy — do oszczędności, do nauki, do wytwarzania bogactwa narodowego:—wlewać będzie siłę ożywczą w masy — boć nie samym chlebem człek żyje! a zarazem oczyszczać będzie grunt od chwastów....

Światlejsze masy narodu z pociechą przyjmą taki kierunek — a i światlejsze duchowieństwo całemi siłami poprze takiemi zacnemi celami ożywione pismo—które tym sposobem oddałoby nieobliczone przysługi narodowi; bo czysta nauka Chrystusa podawana zdrowo i jasno przez „*młodą prasę*” — podniosłaby i uszlachetniłaby cnoty i obyczaje narodu—nie obalając jego wiary, uszlachetniłaby takową — zbliżając ją do ideału Mistrza.

Przegląd Tygodniowy w artykułach społecznych napisał niezły artykuł „Duchowieństwo na prowincyi (w początku r. 1873). Wiele tam było powiedziano dobrego—ale zdaniem moim artykuł ten chybił celu, bo trzeba uczyć z miłością!— Tak Chrystus nauczał— i tak ucząc—zwyciężył świat!

[2]) Nie wdając się tu w rozbiór pytania, czy pozytywizm jako system naukowy może być *krańcowym*, musimy zauważyć, że niejednokrotnie już mieliśmy sposobność w piśmie naszym wykazać, iż zasad *krańcowych* nie wyznawaliśmy i nie wyznajemy.

Dzisiaj gdy duchowieństwo nasze światlejsze—nie ma organu do wypowiedzenia swoich przekonań wprost przeciwnych Jezuitom Krakowskim, pożądanymby było otworzyć im taki organ. Jeszcze raz tu przypominam, że nie należy pozostawiać fanatykom kształcenia naszych dzieci w fanatyzmie i głupocie...

Dlaczego Opiekun Domowy i „młoda prasa” nie zwraca uwagi — na masy i to potężne (w stosunku do innych dzieł) książek religijnych wychodzących corocznie z druku u nas —na pokarm duchowy narodu [3]).

Czyżby rozumna krytyka tych książek nie zdała się dla kupujących? a przynajmniej wskazówki najlepszych książek czy to do nabożeństwa—czy też traktujących historyją kościoła lub żywoty świętych i męczenników? Przypomnijmy sobie te czasy, kiedy wychodziły książki z modlitwami mającemi następujące tytuły: „Pistolet do zabicia grzechu śmiertelnego”—albo: „Scierka do utarcia gęby zatwardziałemu grzesznikowi”.— Sam taką książkę widziałem.— Dzisiaj przy wykształceńszym smaku mas niktby już podobnych modlitw nie drukował— ale i teraz znajdują się i *drukują jeszcze* książki obrażające smak i uczucie estetyczne.— Jak również są i takie modlitewniki—które z przyjemnością może czytać człowiek wykształcony—niestety tylko że takich książek niewiele! Księgarze i nakładcy nie czynią żadnego wyboru—kiedy sprzedadzą jedno wydanie zaraz drukują drugie— bez względu na wartość.— Tutaj potrzebną by była interwencyja krytyki *świeckiej*—która by gromiła wyskoki fanatyzmu i głupoty autorów zacietrzewionych w mistycyzmie—a wskazywała dziełka religijne zasługujące na rozpowszechnienie...

[3]) Ważność tej kwestyi uznajemy; sądzimy jednak, że nasze pośrednictwo w tym względzie na niewieleby się przydało, gdyż książki rozsiewające zabobony dostają się do rąk tych ludzi, którzy krytyk żadnych nie czytają. Sprawa ta naszym zdaniem powinna być podjęta przez duchowieństwo.

Czyżby taka krytyka nie zdziałała wiele dobrego? Czyżby głos „Opiekuna Domowego” zalecającego dobrą książkę religijną—nie znalazł szerokiego uznania? Czyżby autorowie czy to świeccy czy duchowni znalazłszy poparcie nie obdarzali pobożnych dziełami wysokiej wartości—a na odwrót — czyż *surowa* ale *sumienna* i ze *spokojem* pisywana krytyka—nie wyplenilaby śmieci fanatyczno- mistycznych? Otym zdaje mi się „Opiekun Domowy” pomyślećby powinien—pamiętając, że ma obowiązek opieki nad domami polskiemi—nawet i w rzeczach religii i nabożeństwa, gromiąc i wystawiając pod pręgierz opinii publicznéj świętoszków—a podnosząc czyny prawdziwie pobożne, religijne i chrześcijańskie. Izraelita pismo żydowskie wyprzedziło nas pod tym względem—bo oddawna gromi fanatyzm religijny swoich współwyznawców— a stara się zaszczepiać czystą religiją i moralność—choć jego robota z żydami trudniejsza.

Z istniejącą wiarą w narodzie, prasa winna się liczyć jako z faktem „pozytywnie” istniejącym. Tym łatwiej toby jej przyszło, że nauka Chrystusowa jest najpiękniejszą, najlepszą—i najpraktyczniejszą (znowu pozytywnie). Jeżeli ludzie rozumni nie wezmą dotychczas niezajętego stanowiska w swoje ręce—to nic dziwnego że będziemy mieli tylko mistycznych fanatyków i indyferentów religijnych. Zdrowy umysł narodu —który w puściznie po ojcach przyjął tradycyją wieców i wyrobił w sobie wysoką tolerancyją religijną— i owe szlachetne uczucia wyrobione wyższym pojmowaniem nauki ewangelicznéj — nie daje się dotąd obłąkiwać ani jednym ani drugim.

Ale jeżeli u nas ludzie „*myślący*” (ale nie doktrynerzy) zajmą ten opróżniony środek między temi dwiema zasadami — mając tylko na celu jednoczenie narodu pod względem religijnym na polu nauki Chrystusowej, pojętej w najwyższym znaczeniu etyki moralnej— oddadzą wielką przysługę krajowi wyznającemu przeważnie Chrystusa—który ludzi tych słuchać będzie, gdy będzie czytał słowa o swoim uwielbianym Mistrzu.

Niech ludzkość po owocach sądzi nauki Mistrza—a naród nasz niech ma sobie objaśniane zdrowo i praktycznie wielkie nauki ewangieliczne. — Podawajcie narodowi zdrowe ziarna z jego religii— a resztę zostawcie jego sumieniu!

Sumienia narodowego nie stworzy— ani *koleżeńską przysługę*, ale robi źle—i powinna dać temu pokój.

* * *

Wydawnictwo *Dziejów Anglii* Macaulaya postępuje w dalszym ciągu z godną uznania regularnością. Obecnie ukazał się tom piąty, mieszczący w sobie trzy rozdziały, z których piérwszy opowiada dzieje Anglii po objęciu tronu przez Wilhelma, drugi kreśli stosunki irlandzkie, a trzeci stosunki szkockie w tymże czasie. Sprawy państwowe, kościelne i ekonomiczne przedstawione są i gruntownie i zajmująco zarazem. Tom piąty tłomaczył p. Ernest Świeżawski, młody pracownik na niwie dziejowej. Cena każdego tomu w Warszawie kop. 70 (złp. 4 gr. 20), na prowincyi kop. 80 (złp. 5 gr. 10).

* * *

W 1872 roku, *w Warszawie* było 156 różnych *rządowych i prywatnych zakładów naukowych*, w tej liczbie cesarski warszawski uniwersytet (uczących się było 885), Aleksandryjsko-Maryjski instytut panien, z 216 uczennicami, gimnazyjów męskich 7 (w tej liczbie 6 klasycznych i jedno realne, z 2,807 uczniami), gimnazyjów żeńskich 4 (z 761 uczennicami), progimnazyjów męskich 2 (z 425 uczniami), progimnazyjum żeńskie trzyklasowe z 90 uczennicami, męska trzyklasowa szkoła miejska (z 134 uczeniami), warszawskie kursa pedagogiczne (obecnie przemianowane na seminaryjum nauczycielskie) z 51 uczniami i nakoniec 122 rozmaitych szkół, pensyj, szkół prywatnych i szkółek przy domach modlitwy obcych wyznań, w tej liczbie dla płci męskiej 28 z 3,026 uczniami, dla żeńskiej 90 z 5,060 uczennicami i 4 z klasami dla obojej płci z 1,121 uczącemi się obojej płci.

Wszystkie te zakłady naukowe są ogólnie kształcące, ale w Warszawie oprócz nich, są jeszcze następujące specyjalne zakłady naukowe: szkoła weterynaryjna z 55 uczniami, klasa rysunkowa z 234 uczniami, instytut głuchoniemych i ociemniałych z 193 uczącemi się obojej płci, szkoła niedzielno-handlowa z 504 uczniami i 12 szkół rzemieślniczo-niedzielnych z 3,274 uczniami. Wogóle w 156 warszawskich zakładach naukowych w 1872 roku było 18,838 uczących się obojej płci, w tej liczbie 12,194 płci męskiej i 6,645 żeńskiej.

Licząc całą ludność Warszawy w zeszłym roku na 275 tys. głów obojej płci, okaże się, że w 1872 roku jeden zakład naukowy przypadał tu prawie na półtora tysiąca mieszkańców, jeden uczący się płci męskiej prawie na 10 głów męskiej ludności miasta Warszawy, a jedna uczennica przypadała na 20 głów żeńskiej ludności Warszawy.

W 1872 roku, w rządowych zakładach naukowych w Warszawie, oprócz otwarcia trzyklasowej męskiej szkoły miejskiej i zwinięcia specyjalnej szkoły powiatowej, inne zmiany nie zaszły; co do szkół prywatnych zaś, otwarte dziewięć nowych takich zakładów i takaż sama ich liczba została zamknięta w roku zeszłym.

Co się tyczy liczby uczących się w 1872 roku, było ich w porównaniu z liczbą w poprzednim roku mniej o 742. Według zaś ogólnej liczby ludności Warszawy, w stosunku procentowym liczba uczących się w 1872 roku wynosiła 6,82%.

* * *

Dowiadujemy się, że pani Maryja hr. Łubieńska rozpoczęła nanowo lekcyje w swojej szkole rysunku i malarstwa. Szkołą tą jak dotąd tak i nadal kierować będzie p. Gerson; do pomocy zaś wezwano pana Julijana Maszyńskiego, artystę malarza, ucznia pana Gersona i akademii monachijskiej.

*

Miło nam jest podzielić się z czytelnikami wiadomością o uznaniu, jakim cieszy się młody chemik, były wychowaniec Szkoły Głównej warszawskiej p. *Julijan Grabowski*,

Darwin ani A. Comte— ani Mickiewicz —ani Towiański, ani Szekspir— ani Trętowski.— Owszem ci wszyscy wielcy ludzie są *wynikłością ducha narodowego*, są jego kwiatem — w końcu owocem.

Tak czyni dobry gospodarz, objąwszy zniszczony lub odłogiem leżący majątek ziemski. Czyż on odrazu powinien w nim zakładać postępowe gospodarstwo—zakładać fabryki— sprowadzać maszyny rolnicze, bydło holenderskie, świnie angielskie — owce hiszpańskie i t. p. ulepszenia?— A skąd na to siły robocze— jeżeli chłop ciemny, fanatyczny, pijak lub co gorsza— złodziej? czyż nie powinienby zacząć od poprawy ludu, od umoralnienia tegoż? — Czyż nie bezpieczniej będzie poprawiać i uszlachetniać w wieśniaku to, co w nim dobrego zasiała nauka religii — aniżeli uczyć go pozytywnych rachunków— pracy i t. p. czego on naturalnie nie zrozumie i nie pojmie? Czyż taki dobry gospodarz nie musi od samego początku oprzeć system swój rolnictwa na powolnym poprawianiu tego, co jest w tym majątku dobrego, a pomału wprowadzać ulepszenia strzegąc się zarówno zastoju jak i radykalności?

Oto droga dla młodej prasy — jeżeli chce być w całym znaczeniu użyteczną krajowi. Tą drogą zyska ona sobie popularność i uznanie narodu religijnego. Zyska— co równie ważne poparcie duchowieństwa (a znam sam takich duchownych, którzy zalecać będą i popierać takie pismo.) Tym sposobem pismo takie stałoby się organem ogółu —nic wspólnego ani z jezuityzmem ani z nihilizmem nie mającym i wielce popularnym!! Ot rozpisałem się – zapewne nie o nowych dla Redakcyi rzeczach — ale niemniej ważnych. Nie sąto żadne komunały— których powtarzanie nie miałoby korzyści. Sąto przekonania całej światlejszej publiczności. Znam duchownych—którzy z oklaskiem przyjmą taki organ, i sami chętnie przyjmą współpracownictwo.

W takim więc duchu pojętym być winno wydawnictwo 25-ciu książek — *jeżeli te mają być popularne*. Jeżeli moje uwagi — jako ojca dzieciom na coś się zdadzą, szczęśliwym będę. Nie roszczę prawa do myśli, które nie są nowemi. Umiarkowanie – i postęp powolny, ale szlachetny—oto moja zasada. Gdyby Redakcyja Opiekuna odrzuciła niniejsze uwagi—jako niezgodne z jej przekonaniem, nie obrazi mnie to wcale.

Przepraszam za nieporządne pisanie, za nieład w uporządkowaniu myśli, za zbyt częste może powtarzanie się. Jako nie literatowi—mającemu zbyt mało czasu od ciężkiej pracy fizycznej na chleb, spodziewam się że to łaskawie wybaczonym zostanie.

Zostaję z szacunkiem.

P...

PO CIEMKU.

POWIEŚĆ

Teodora Tomasza Jeża.

(Ciąg dalszy.)

Po tym co w poprzednim opisałem rozdziale, któżby nie miał ochoty stęknąć i krzyknąć— na głos cały:

— Szkół!.. szkół jaknajwięcej i jaknajlepszych!.. szkół na przesądy i na nędzę!..

Bez nauki nędza możliwą jest śród dostatków największych. Świadectwem Maksym Bliźniuk. Nie miał co jeść w krainie mlekiem i miodem płynącej, dzięki przesądom, które napiętnowały go niejako, które go pomazały na kapłaństwo osobliwego rodzaju. Od naznaczonego palcem bożym, ludzie stronili. Był on widomym przykładem kary boskiej; służył za dowód, że ażeby karę owę na siebie ściągnąć, nie potrzeba na nią zasłużyć—dość być napiętnowanym, naznaczonym, pomazanym. Klęski się na niego waliły: ludzie znajdowali je właściwemi.

— Tak Bóg chciał...

Te trzy słowa tłomaczyły wszystko, tymbardziej gdy się pokazało, że ojciec ów nieszczęśliwy jest ojcem upiorów. Odkrycie to nie przeminęło bez następstw. Maksym Bliźniuk stanął w oczach gromady pod postacią istoty szkodliwej. Dotychczas miano dla niego politowanie. Od momentu tego, politowanie ustąpiło, a miejsce onego zajęło uczucie, podobne do uczucia, jakie wzbudza jaszczurka lub gadzina. Gdyby gromada rokitniańska posiadała w ręku władzę sądową, nie ulega wątpliwości, iżby go skazała przynajmniej na banicyją. Mówiono nawet w karczmie o tym:

— Niechby sobie szedł... het... w świat za oczy...

Chodzono z propozycyją tą na ekonomiją i przedstawiano ją panu Nahajewkiemu, będącemu instancyją powszednią pomiędzy gromadą a dziedzicem. Pan Nahajewski jednak ofuknął przybyłych i sprzed oblicza ich swego wypędził wołając za niemi:

— Maksym Bliźniuk!.. do gruntu przypisany!.. dusza skaskowa!.. powaryjowali czy co!..

Było-to podaniem racyj, dla których propozycyja gromadzka uwzględnioną być nie mogła. Dla racyj tych, Maksym we wsi pozostał, lecz w położeniu nie do pozazdroszczenia! Śmierć kalek ulgę mu przyniosła; cóż z tego, kiedy ją neutralizowała całkowicie nieprzyjaźń ludzka! Odwracano się od niego, palcami go wytykano, dzieci nawet przed nim stroniły. To też zima, która się rozpoczęła wraz z pogrzebem ostatnim, co sprzed proga chaty jego wyszedł, była jedną z najcięższych, pomimo że do żywienia pozostawali tylko: Maksym, Motra, Oksana i jedno z kalek, chłopiec lat jedenastu, na imię Iwaś, odznaczający się głową monstrualnie wielką, tułowem dobrze zbudowanym i tym, że posiadał ręce i nogi bez kości. Członki te wisiały przy korpusie bezużytecznie. Można go było niemi opasywać. Mowa chłopca tego, było to bełkotanie szepleniące, niezrozumiałe dla nikogo prócz rodziny. Zdrów był jednak fizycznie i silny, oparł się więc śmierci, która zabrała starsze i młodsze rodzeństwo jego.

Pomimo to atoli, że ich z jedenaściorga pozostawało czworo tylko, zima byłaby nie do przebycia i zdrowi byliby się za innemi niezawodnie na mogiłki wynieśli, gdyby los z pomocą nie przyszedł. Pomoc pojawiła się pod postacią kobiety starej, bardzo starej, znanej pod nazwą Tryfonichy. Zwano ją także znachorką, od funkcyi, jaką pełniła. Umiała szeptać, zamawiać, odkadzać i odlewać, wiedziała w jakich razach zlizywać potrzeba, znała się na ziół własnościach i udzielała pomocy lekarskiej. Byle kto zachorował, wnet szła niewzywana i, jeżeli to niebyła choroba śmiertelna, pomagała. Ponieważ pomagała, więc nie ściągała na siebie podejrzeń, ani o czary, ani o stosunki z szatanem. Mieszkała na komornym u jednego z gospodarzy od czasów niepamiętnych i ten w życia jej sposobie, nie dostrzegł praktyk żadnych, z których by się wywnioskować dawało posądzenie jakieś. Nie posiadała ani kota czarnego, ani

---

obecnie asystent przy katedrze chemii w uniwersytecie strasburskim. W piśmie poświęconym chemii p. n.: „Berichte der deutschen chemischen Gesellschaft zu Berlin" w zeszycie 5 i 14 znajdujemy pomieszczone rozprawy i doświadczenia, przez p. Grabowskiego dokonane. Pismo specyjalne niemieckie jest nader ostrożne w kwestyjach, ścisłej nauki i niełatwo przyjmuje do swoich kolumn prace młodych—a p. Grabowski ma lat 25.

*

P. Roman Wawnikiewicz, znany w Królestwie chemik, otrzymał katedrę chemii w Dublanach. Szkoła ta rolnicza, rozporządzając znacznemi funduszami i pozyskawszy zdolnych nauczycieli, z każdym rokiem coraz większego nabiera znaczenia.

* *

W dalszym ciągu wydawnictwa pism Kazimierza Brodzińskiego, staraniem naszego wielkiego powieściopisarza p. Kraszewskiego wyszedł tom piąty, obejmujący wykłady literatury polskiej, jakie Brodziński miewał w dawniejszym uniwersytecie warszawskim.

* *

P. Blumental, księgarz i antykwaryjusz, zamierza wydawać zeszytami „Proces Bazaine'a.—Tenże księgarz otworzył czytelnią przy ulicy Nowy-Świat.

— Deotyma pisze podobno nowy poemat p. n.: *Bolesław Chrobry*, mający się składać z 10 pieśni; z tych 5 mają już być zupełnie gotowe.

— Kopalnia Ksawery w Dąbrowie, jest już zupełnie prawie osuszona. Całą produkcyją węgla z kopalni w tamtych okolicach, wynoszącą przeszło 700,000 korcy, zakupił od 1 października r. b. na cały rok p. Franciszek Łapiński z Warszawy.

— Korespondencyja z nad morza Czarnego do Ogniska Domowego donosi, że w Odesie utworzyła się spółka mająca założyć dom handlowy *z głównym składem wszystkich produktów Królestwa Polskiego*; skąd towary rozsyłane będą po całej południowej Rosyi. Fabrykanci tutejsi chcący wejść w umowę ze wspomnionym towarzystwem, winni znieść się listownie z p. Konstantym Ranwid w Odesie, Jewrejskaja, dom Dunina—lub też przez pośrednictwo kantoru p. B. Korpaczewskiego w Warszawie.

— Uczennica dyrektora Quatriniego panna Wilhelmina Lewicka, obdarzona pięknym sopranowym głosem, ma debiutować w roli *Halki*.

— Panna Rafaela Żółkowska, córka utalentowanego artysty, ma debiutować na scenie warszawskiej.

— Wydawnictwo Kopernikowe może nareszcie zostanie ukończone, ponieważ p. Karol Beyer fotograf wyjechał w celu przyśpieszenia go do Poznania.

— Pan Karol Mańkowski prof. Akademii technicznej we Lwowie, wydał dzieło matematyczne wielkiej wartości p. t. „Perspektywa rzutowa".

— Pan Filleborn bawiący obecnie w Petersburgu, gdzie występował w trupie włoskiej zasłabł i niemogąc dłużej występować powraca do Warszawy.

— Gmina Łękanice w starostwie Tarnowskim w Galicyi zobowiązała się własnym kosztem założyć i utrzymywać szkołę elementarną.

— Kuryjer Codzienny podaje pogłoskę o założeniu w Warszawie „Towarzystwa archeologicznego". Tylko archeologicznego!... Dobrze jednak i to.

*

Od dawien dawna Warszawa słynie z dobroczynności i łatwowierności. Ze ścisłych dowodów dość przytoczyć powodzenie amerykańskiego czy angielskiego oszusta Walkota. Obecnie przybywa nam nowy. W Hotelu Paryskim jakiś niemiec Harder otworzył warsztat publicznej blagi. Ma to być aparat nazwany „Harderoskopem" tak nazwany przez wynalazcę na cześć wynalazcy. Wart Pac Pa-

koguta czarnego, ani miotły podejrzanej, ani flaszeczek tajemniczych, ani kości z nietoperza, ani nic podobnego.

Tryfonicha, zwyczajem swoim, jak tylko się dowiedziała o pladze, jaka na chatę Bliźniuka spadła, natychmiast z pomocą pośpieszyła. Nadaremnie jednak szeptała, zamawiała i kadziła. Tym co umierać mieli, nie pomogła nic i tylko się tak do chodzenia do chaty Maksyma wciągnęła, że chodziła wciąż. Chodziła zrazu dla Iwasia. Wydawało się jej, iż i na niego kolej przyjdzie. Wierzyła w to mocno i wyglądała chwili, w której sztuka jej znachorska względem niego zastosowanie swoje znajdzie. Omyliła się jednak; chodzić wszakże nie zaprzestała — czemu? — bo nawykła.

— Szczoś mene tuteczki tiahne... — usprawiedliwiała się za każdym razem, gdy próg przestępywała — chyba Motra...

Wyrazy ostatnie odnosiły się do choroby Bliźniuczki. Starucha rokowała jej zdrowie i aplikowała do niej te same sposoby, za pomocą których uzdrowiłaby siedmioro kalek, gdyby były nie pomarły, uzdrowić się spodziewała Iwasia, gdyby zachorował—i do których dodawała codziennie prawie to mąki przygarści kilka, to krup węzełek, to soli odrobinę, to chleba bochenek, to znów coś z rzeczy kwaśnych, jak: kapusta szadkowana, ogórki kiszone; niekiedy przynosiła czosnku główek parę, lub też sadła wieprzowego mocną woń roniącego okrawek. Dodatki one bodaj czy nie były skuteczniejsze aniżeli szepty i kadzidła najwyborniejsze. Motra po każdym zwłaszcza ogórku i po każdym ząbku czosnku, czuła się jakby silniejszą. Tryfonicha wypytywała ją o symptomy.

— A jak tam tobie serce?..

— Jakoś, ot... niby lżej...

— Poczekaj, będzie ci jeszcze lżej, niech ino nakadzę ciebie czarnobylem...

I okadzała, dziś czarnobylem, jutro józefkami, pojutrze szałwią, a tam znów macierzanką, bożym drzewkiem, dziewanną etc. Wygarniała w tym celu żar z pieca, układała go na podłodze obok tapczana i sypała nań, z przymówkami rozmaitemi, to zeschłe ziółka, to nasiona, to znów ususzone i na proch starte korzonki, powtarzając operacyją tę dzień po dniu regularnie i pilnie.

My, do niedowiarków należąc i bynajmniej się z tym nie tając, wątpimy, ażeby dym kadzideł i słowa kabalistyczne staruchy posiadały moc uzdrawiającą. Przypuścić wszakże można, iż coś uzdrawiającego w tym być mogło. Dym oczyszczał powietrze izby, żar osuszał chatę: musiało to na mieszkańców oddziaływać, na mieszkańców zwłaszcza, co jak Motra, chorowali na niemoc i do wyzdrowienia nie potrzebowali czego innego, jak tylko, posiłku lepszego nieco od trawy i powietrza czystszego, aniżeli to, jakie się urabiało z oddychania jedenaściorga ludzi.

Polepszenie jednak zdrowia Motry nie przyszło odrazu. Zdarzały się kilkakrotne powroty niemocy, niekiedy silne bardzo, ostatni zwłaszcza, wobec którego Tryfonicha, wykadziwszy kolejno wszystko co do kadzenia było, i wyszeptawszy wszystkie jakie umiała chorób zaklęcia, znalazła się bezbronną. Motra omdlała. Oksana poskoczyła z krzykiem do matki. Maksym stanął przed chorą w niemym oczekiwaniu. Starucha rzekła półgłosem:

— No... chybaż to już koniec...

— Nie... — odezwał się na to głos z kąta. Byłto głos Iwasia.

Powiedzenie jego miało w sobie tyle stanowczości, że wszyscy obecni zwrócili na niego oczy, a stara Tryfonicha zapytała:

— Cóż robić?..

— Uï-ny-tsa... wyjąkał kaleka.

— Co on powiada?.. — rzekła, zwracając się do Maksyma i Oksany.

— Co ty powiadasz?.. — zapytała ta ostatnia brata.

Zapytany powtórzył wyraz niezrozumiały.

— Co?..

Wymówił ten sam wyraz po raz trzeci, tym razem atoli z gniewnym przyciskiem skrzecząc i plując.

— Winycza?..—domyśliła się Oksana.

— Ehe... u... hrr... — odwarknął kaleka.

— Powiada: winycza...

— Ta co z nim robić?.. — były słowa staruchy.

— Ta y-ty... tu-i-nia...

— Kadyty... korinia (kadzić... korzeń)...— powtórzyła Oksana...

— Nakopać z winicza korzeń i kadzić nim?..

Potakujące głowy skinienie było odpowiedzią Iwasia.

— E, może ono i pomoże...—rzekła starucha pół do siebie.

Że roślina winiczem przez lud zwana i na miotły obracana, w wielkiej rośnie obfitości, nie trudnym więc było spełnienie rady Iwasia. Oksana wyszła na chwilkę i powróciła, niosąc w ręku korzonków kilka, wraz z łodyżkami z ziemi wyrwanych. Tryfonicha wnet żaru nasypała i jeden z korzonków na takowym położyła. Zadymiło się. Iwaś wydał głos skrzeczący, który u niego służył za oznakę radości.

— Coś ono wie... — szepnęła stara do siebie.

Po chwili Motrze przytomność powróciła. Odetchnęła a dalej i podniosła się. Przetarła oczy i na Iwasia spojrzała.

— Widziałem go... — rzekła.

— Jak?.. — zapytała Tryfonicha.

— W jasności wielkiej...

— O!.. a widzicie!.. a co!.. Ono coś wie... coś wie... Snadź mu od Boga dano...

Maksym i Oksana z podziwem i skruchą spoglądali na kalekę, który trzęsąc głową, skrzeczał śmiechem tłumionym.

— To się trafia...—powtarzała stara. Boża moc jest wielka... Oto, ktoby się był spodziewał, że ono matce poradzi!.. Poradziło jednak...

Od momentu tego, z niemocą Motry stało się tak, jakby, jak to powiadają, ręką odjął. Rekonwalescencyja jej postępowała szybko, i natychmiast czuć się dała obecność gospodyni w domu. Wstała, wyszła, rozglądnęła się—chata umieciona, w chacie ład, wszystko nowym życiem niby tchnęło—sił przybyło, otucha powróciła, tym bardziej że Tryfonicha przez zimę całą pełniła względem rodziny Bliźniuka funkcyją Opatrzności, nietylko nosząc jej węzełki i garnuszki, ale jeszcze naprawiając jej sławę u ludzi, za pomocą opowiadania o cudownym uleczeniu matki przez Iwasia. Ludzie się nad tym zastanawiali i powiadali:

— Cóż to jest?.. o!..

I głowami poważnie kiwali, nie umiejąc pogodzić tego, że w jednej i tej samej rodzinie, jednych, wyraźnie, zły duch nawiedził, drugich wyraźnie pan Bóg łaską swoją oświecił.

— O!... — taką była konkluzyja ogólna.

A tu tymczasem i wiosna nadchodziła. Motra myślała o ogrodzie; Maksym medytował, nad tym, jakby tu zrestaurować gospodarstwo które się przez lat tyle w opuszczeniu znajdowało. *(d. c. n.)*

łaca. Aparat ten ma być poruszany „przy pomocy astronomii”, jak głosi afisz, a produktem jego będą drukowane świstki z których każdy *baran* (przepraszamy za wyrażenie) będzie się mógł dowiedzieć od owego „Harderos*kopu*” o swej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, a to za poruszaniem gwiazd i planet pod któremi się urodził. Wszystko to, (to znaczy ów świstek cienkiego papieru) kosztuje tylko *jednego rubla*. Podziwiamy czelność owego przybysza, nie sądzimy jednak, ażeby publiczność nasza tak często oszukiwana i tym razem oszukać się dała.

* * *

„Nasza niezaradność” weszła w przysłowie. Tracą na niej jednostki i stowarzyszenia; a przecież te ostatnie starać się powinny przedewszystkim o dawanie dobrego przykładu, ponieważ o nich wiedzą wszyscy i najłatwiej z nich braćby mogli wzory. Fakt który poniżej podajemy będzie jednym z drobnych lecz nader pospolitych dowodów takiej niezaradności i niedbałości: Panna N. utrzymująca w mieście X. sklepik galanteryjny otrzymała od „Spółki połączonej pracy kobiet”, pewną liczbę towarów w komis. Po upływie pewnego czasu towary zostały sprzedane i pieniądze „Spółce” zwrócone. W skutek tego Spółka” wysłała nowy transport lecz przez niedbalstwo ceny nie zostały oznaczone i sprzedaż także z tego powodu uległa zwłoce. Panna N. przybywszy umyślnie do Warszawy, udała się do Spółki celem zażądania informacyi. Ceny pooznaczano lecz jednocześnie zawiadomiono interesantkę: że ceny koszul *w poprzednim transporcie* były przez omyłkę podane zaniskie, i że Spółka spostrzegłszy swój błąd, zmuszona jest żądać od panny N. dopłacenia rs. trzech do poprzedniego rachunku. Przedstawienia interesantki okazały się bezskutecznemi i zmuszoną była owe 3 rs. z własnej kieszeni dołożyć. Więcej towarów w komis oczywiście nie przyjęła.

Przytaczamy ten fakt nie w chęci szkodzenia Spółce, której jak poprzednio tak i teraz życzymy najlepszego powodzenia, lecz w tym właśnie celu uważaliśmy za konieczne zwrócenie jej uwagi, że podobne dowody „nieuwagi” w jej własnym interesie *trafiać się* nie powinny.

* * *

W ciągu roku 1871 stan warsztatów rzemieślniczych w Warszawie, liczba robotników i wartość produkcyi, były następujące: Warsztatów utrzymywanych przez takąż liczbę majstrów było 2,988, z 3,198 czeladnikami i 4,305 terminatorami. Wartość sporządzanych w warsztatach wyrobów wynosiła 4,195,599 rs. W ciągu 1872 roku było w Warszawie warsztatów 2,926 i tyluż majstrów; liczba czeladników wynosiła 3,536, terminatorów 4,729. Wartość zaś wyrobów doszła do 6,039,509 rs. Z porównania tych cyfr widzimy, że w 1872 r. liczba warsztatów i majstrów zmniejszyła się o 62 w porównaniu z poprzednim 1871 rokiem, lecz zato liczba czeladników powiększyła się o 338, a liczba terminatorów o 424. Dociekając przyczyny tego faktu, przekonywamy się, że zmniejszenie liczby warsztatów w 1872 r. zaszło jedynie dla tego, że niektórzy majstrowie rzemieślniczy, a głównie stolarze i szewcy, zamknąwszy swe pojedyńcze warsztaty, potworzyli stowarzyszenia. Ta ostatnia okoliczność, pomimo dość znacznego zmniejszenia warsztatów w ciągu zeszłego roku, miała bardzo wielki wpływ na powiększenie produkcyi w 1872 roku. W istocie porównywając pomiędzy sobą wartość wyrobów w ciągu dwu lat ostatnich, widzimy, że wartość wykonanych w 1872 r. wyrobów przewyższa wartość wykonanych w 1871 r. o bardzo znaczną sumę, mianowicie o rs. 1,844,057, czyli przeszło 35% wartości wyrobów w 1871. Wobec jednak rozwijającego się stopniowo, w miarę powiększania się ludności, przemysłu miejskiego, wyżej przytoczonego powiększenia sumy produkcyj nośc

Wychowanie
ze stanowiska antropologii.

PRZEKŁAD Z ROSYJSKIEGO.

II.[1])

Nieproporcyjonalność w rozwoju organów i ich czynności.

Badania Hartinga pokazały, że osesek ma już zupełną ilość włókien nerwowych i że zgrubienie nerwów, objawiające się w czasie dalszego rozwoju, dokonywa się na rachunek zgrubienia jednej powłoczki (neurilemma) gotowych już włókien nerwowych. Oto są cyfry:

	środkowy nerw ręki		nerw biodrowy
U oseska..........	20,906	milim.	37,297
U człowieka dorosłego	22,560	„	35,416

Niewielkie różnice, które w tych cyfrach spostrzegamy, oczywiście pokazują istnienie indywidualnych, (chociaż bardzo niewielkich) właściwości, w ilości włókien nerwowych. Nie możemy zaś przypisywać tych różnic wzrostowi, ponieważ okazało się, że jeden nerw u oseska zawiera mniej, a inny naodwrót więcej włókien, aniżeli u dorosłego. W kwestyi rozwoju nerwów widzimy więc rzecz zupełnie odwrotną, pod względem tego, co wogóle powiedzieć można o rozwoju człowieka. Podczas gdy nerwy według ilości składających je włókien, przedstawiają się prawie zupełnie jednakowo u oseska i u dorosłego—inne anatomiczne cechy, naprzykład ustrój czaszki, przedstawiają nam stosunkowo ogromne różnice u oseska i u dorosłego człowieka. Mając z jednej strony na uwadze wskazany fakt, co się tyczy rozwoju nerwów, z drugiej zaś strony biorąc w rachubę, że te nerwy u dziecka rozpościerają się na (absolutnie, a nie względnie) mniejszej powierzchni aniżeli u dorosłego, możemy już widzieć, że u dziecka czułość musi być znaczniejsza, aniżeli u dorosłego, jeśli tylko w organizmie dziecinnym nie istnieją jakiekolwiek przyczyny tamujące rozwój czułości.

Eksperymentalnym rozwiązaniem tej kwestyi zajął się znany fizyjolog Czermak. [2]) Robił on, za pomocą metody Webera, wymiary zdolności dotykowej u dzieci, a potym porównywał otrzymane cyfry z temi, które otrzymał E. H. Weber przy wymiarze dotykania u dorosłych. Sama metoda podobnego badania polega na tym, iż spostrzegacz dotyka się lekko skóry badanego człowieka obiema naraz nóżkami cyrkla, mniej lub więcej rozwartemi. Badany subjekt, nie widząc rozumie się cyrkla, powinien objaśnić: czy doznaje uczucia ukłócia w jednym tylko miejscu, czy też jasno rozróżnia dwa ukłócia, sprawione końcami obu nóżek cyrkla. Rola badacza polega na tym, aby spostrzedz i wymierzyć odległość pomiędzy nóżkami cyrkla, konieczną do wywołania początku uczucia podwójnego ukłócia. Odległość ta bywa rozmaitą, ze względu na to, do której części przykładamy cyrkiel. Tak naprzykład aby otrzymać widoczne podwójne ukłócie sprawione przez nóżki cyrkla na końcu języka, należy oddalić też nóżki na $^1/_2$ linii paryskiej, aby zaś otrzymać podobne uczucie podwójne na grzbiecie, należy oddalić nóżki cyrkla na 30 linij paryskich. Odległość ta daje bezpośrednio miarę delikatności tego uczucia, które u fizyjologów nazywa się *polem dotyku* (Raumsinn der Haut). Otóż to właśnie uczucie oznaczył Czermak dla dzieci.

Robił on doświadczenia nad czterema chłopcami od jedenastego do dwunastego roku życia, mierząc delikatność uczucia w przestrzeni (pola dotyku), w 37 rozmaitych miejscach skóry. *Wszystkie przezeń otrzymane cyfry (z wyjątkiem dwu) są mniejsze, niż odpowiednie cyfry u dorosłych, co wprost pokazuje większą delikatność pola dotyku u chłopców.* Weźmy dla przykładu kilka podobnych cyfr.

Badania Czermaka pokazują, że z powiększeniem się wzrostu, czułość stopniowo tępieje, co oczywiście w znacznej mierze zależy od powiększenia się (absolutnie) zewnętrznej powierzchni ciała. Twierdzenie to popiera Czermak i innym szeregiem doświadczeń, mianowicie badaniem delikatności pola dotyku w rozciągniętej i normalnej skórze, przy czym piérwsza okazuje się mniej czułą niż ostatnia. Porównywając rezultaty wszystkich doświadczeń, Czermak doszedł także do wniosku [3]), że stępienie czułości skórnej przy wzroście człowieka, odbywa się nietylko w skutek absolutnego zwiększenia się powierzchni skóry, lecz jeszcze w skutek rozmaitych, choć nieznanych zmian w organach centralnego systemu nerwowego (to jest w mózgu). Niestety, wywód ten nie jest tak naukowo dowiedziony, jak wywód o większej czułości skóry u dzieci, i dlatego nie możemy go brać za podstawę do dalszych wniosków [4]). W każdym jednak razie, musimy tu zwrócić uwagę na to, że centralne nerwowe organa muszą mieć bardzo wielki wpływ na rozwój czułości. Dziecko nowonarodzone (jak widzieliśmy wyżej), ma w przybliżeniu taką samę ilość włókien nerwowych, jak i dorosły, a tymczasem nie mamy żadnego prawa utrzymywać jakoby ono czuło z większym natężeniem aniżeli człowiek dorosły, a tym bardziej z większym natężeniem, niż dziecko bardziej rozwinięte. Czułość nie jest prostą funkcyją włókien nerwowych; zależy ona od centralnego systemu nerwowego: nawyknienie czucia i uwaga są niezbędne dla delikatności wrażania, a ich niéma u oseska lub wogóle bardzo maleńkiego dziecka.

Z tego, co powiedziano, wypada, że z wyjątkiem wczesnego wieku dziecinnego, czułość skóry u dzieci wogóle jest mocniejszą, niż u dorosłych. Fakt ten uważa się za ogólnie przyjęty w nauce. Na nieszczęście, nie mamy tyleż stanowczych danych, co się tyczy porównawczej delikatności innych uczuć u dziecka i u człowieka dorosłego. Lecz wiele faktów pozwala przypuszczać, że i one są nadzwyczajnie rozwinięte u dziecka. Tak naprzykład, tak zwane uczucie mięśniowe, musi być w wyższym stopniu rozwinięte nawet u takich maleńkich dzieci, u których pole dotyku, według wszelkiego prawdopodobieństwa, znajduje się na daleko niższym stopniu rozwoju. Każdy, kto czynił spostrzeżenia nad bardzo maleńkiemi dziećmi, prawdopodobnie zauważył, iż one, znajdując się w stanie czuwania, ustawicznie poruszają to jednym, to drugim ze swych członków; one, jak to mówią „strasznie krzywią się". Lubią one nadzwyczajnie, aby je huśtać, nosić, podnosić i t. p.; płaczą gdy je kładą na miejscu, i uspokajają się, gdy je znowu biorą na ręce.

[1]) Patrz N-ra Opiekuna od 19 do 25 z r. b.

[2]) Physiologische Studien. III. Beiträge zur Physiologie des Tastsinnes, w Sitzungsberichte der k. Akademie der Wissenschaften in Wien. 1855. T. XV str. 466.

[3]) Tamże str. 399.

[4]) Patrz Wundt: Beiträge zur Theorie der Sinneswahrnehmung, w Zeitschrift für rationelle Medicin, 1858, str. 248.

---

rzemieślników warszawskich w ciągu roku 1872, w porównaniu z wartością wyrobów sporządzonych przez tych samych rzemieślników w r. 1871, nie można jeszcze uważać za nader znaczne, szczególniej gdy zważymy, że w ostatnich czasach, a głównie w 1872 r., nadsyłano z gubernij wewnętrznych wiele najrozmaitszych obstalunków rzemieślnikom warszawskim, a niektóre warsztaty ledwo mogły wykonywać połowę otrzymywanych obstalunków.

* * *

W 1872 roku w gubernii lubelskiej było 376 fabryk, z nich pod względem znaczenia zasługują na uwagę dwie cukrownie, (jedna we wsi Mircza, w powiecie hrubieszowskim, a druga we wsi Poturzynie, w powiecie tomaszowskim) i dwie huty żelazne (jedna we wsi Mazanowie, w powiecie nowoaleksadryjskim, a druga we wsi Kremie, w powiecie janowskim). Inne fabryki nie są zbyt znaczne i wyrabiane w nich produkta, nie sprzedają się po zagranicami gubernii.

Ogólna produkcyja fabryk w gubernii lubelskiej w 1872 r. wynosiła 3,302,764, rub, w porównaniu z 1871 roku więcej o 216,907 rub.; średnio każda fabryka wyrabiała za 8,785 rub. rocznie. W szczególności znaczne powiększenie produkcyi daje się dostrzegać tylko w fabrykach tytuniowych w mieście Lublinie, które wyrabiały w 1872 tytoniu za 60 tysięcy rubli więcej niż w poprzednim roku.

W 1872 roku otwarto 5 gorzelni, 5 browarów, 5 fabryk miodu, 5 garbarni, 9 cegielni, 2 mydlarnie, 5 fabryk octu, 5 pieców wapiennych, 2 smolarnie, 8 olearni, 1 młyn parowy, 4 tartaki drzewa, 1 fabrykę narzędzi rolniczych i fabrykę sukna. W ciągu tegoż 1872 r. zamknięto: 11 gorzelni, 2 browary, 2 garbarnie, 2 cegielnie, 1 tartak drzewa, i 1 fabrykę tytoniu.

W dobrach Garbów, w powiecie nowoaleksandryjskim w roku 1872 przystąpiono do wydobywania torfu, którego w roku tym przysposobiono 120 sążni sześciennych za 240 rubli, licząc sążeń sześcienny po 2 ruble, a we wsi Wólce-Gołembiewskiej koło osady Nowej Aleksandryi, rozpoczęta została w 1872 roku budowa wielkiej fabryki krochmalu przez poddanego belgijkiego Konstantego Lennepa.

W 1871 roku w gubernii lubelskiej wydano 7,356 różnych świadectw na prawo handlu, w tej liczbie kupcom 1-ej gildyi—12, 2-ej gildyi—396, na handel kramarski—2,036, rozwozowy—6, roznosicielski - 27, na mieszczański przemysł—2,658, i nakoniec świadectw subjektów—2,222; ze sprzedaży tych świadectw i przynależących do nich biletów, wpłynęło w 1872 roku 67,300 rub. 25 kop.

Wogóle należy nadmienić, że handel w gubernii lubelskiej niezbyt jest znaczny, i ogranicza się: zewnętrzny—na sprzedaży za granicę zboża, drzewa i wełny, i przywozie stamtąd futer, tkanin jedwabnych i wełnianych, wina, towarów kolonijalnych, nafty i innych różnego rodzaju wyrobów, a wewnętrzny—na sprzedaży produktów koniecznej potrzeby, dostarczonych przez miejscowe fabryki.

Z wiadomości dostarczonych przez znajdujące się w gubernii lubelskiej dwie komory (jedna w Tomaszowie, a druga w Krzeszowie); i dwie rogatki celne (w Dołhobyczowie, i Podmajdanie) okazuje się, że w roku 1872 do gubernii lubelskiej przywieziono różnych towarów z zagranicy, za 186,668 rub. 25 kop., a wywieziono za granicę z gubernii lubelskiej za 412,159 rub. 25 kop., z opłatą cła, na piérwsze—45,159 rub. 60 kop., a za drugie 271 r. 50 kop. Zresztą te dane nie objaśniają adokładnie stanu handlu zagranicznego gubernii lubelskiej, ze względu na sąsiednie miejscowości, skąd znaczna część towarów zagranicznych, przywożona jest do gubernii lubelskiej.

Sprzedaż zboża za granicę z gubelni lubelskiej w roku zeszłym, z powodu nie znacznego urodzaju, była dość ograniczona (nie więcej nad 12 tysięcy czetwierti); drzewa po rzekach przechodzących przez gubernią lubel-

To wprost dowodzi rozwinięcia tak zwanej czułości mięśniowej. Jeśli weźmiemy pod uwagę wskazaną przez Hartinga osobliwość pod względem ilościowego rozwoju włókien nerwowych, to i tu ujrzymy potwierdzenie przypuszczenia co do wzmożonej mięśniowej czułości dzieci. Jeśli liczba włókien nerwowych idących od mięśni do ośrodków nerwowych, w przybliżeniu jest jednakową u dziecka i u dorosłego: to oczywiście, przy bezwzględnie mniejszej wielkości mięśni dziecinnych, nerwy ich będą rozesłane gęściej, a więc i czułość mięśniowa,(przypuściwszy, że temu będą pomagały ośrodki nerwowe), musi być silniejszą. Ta okoliczność, iż ośrodki nerwowe dziecka rzeczywiście są zdolne do silnych wrażeń mięśniowych, jest już widoczną i na podstawie wyżej przytoczonych przykładów.

(*d. c. n.*)

NASI POWIEŚCIOPISARZE.

VI.

Zbigniew.

Zbigniew, jestto pseudonim kobiety—autorki. Obecne jej nazwisko jest nam nieznane—ale to rzecz najmniejsza. Nazwisko *kobiety* do dziś jeszcze jestto tytuł powieści, na który się autorowi trudno zdecydować: nieraz długo łamie sobie głowę, zanim go napisze, a napisawszy, przekreśla go kilkakrotnie...

Mniejsza więc o nazwisko autorki, zastanówmy się nad jéj pismami.

Jako *Zbigniew*, autorka nasza napisała: *Podróż naokoło świata, odbyta w trzech godzinach, Cztery ideały, Starą pannę, Historyją kamienia przy drodze, Oksanę, Niecnotę* i w najnowszych, ostatnich czasach *Rocznicę*.

Jako *Maryja Brzezina* napisała *Pamiętniki Muchy* i przetłómaczyła parę dziełek treści wychowawczej.

Jestto owoc pracy lat blisko 15. W tym przeciągu czasu wybitnieją dwie chwile, różniące się od siebie cechami nader wydatnemi: piérwsza ciągnie się do roku, w którym autorka napisała piérwszą obszerniejszą powieść: *Oksanę*, druga od tego roku aż do chwili obecnej. Nie możemy chwil tych nazwać epokami, gdyż wypadki je odznaczające nie zrobiły w społeczeństwie żadnego przewrotu.

Ograniczamy się więc na prostym zaznaczeniu, jakie cechy obu tym chwilom są wspólne, a jakie odrębne.

Zbigniew nienawidzi prozy świata; całe birgierskie życie uważa za zwykły rozkład materyi; zabawy i boleści światowe za błahe objawy mrówczego żywota, które mogą istnieć i mogą nieistnieć, a *wyżsi* ludzie nic na tym nie stracą... Miłość poczytuje za rzecz świętą i wielką, ale za najłatwiej ulegającą profanacyi; pary kochającej się i szczęśliwej do końca nie wystawiła nigdzie; miłość trwa chwilę, później znika albo też sprowadza śmierć i pomięszanie zmysłów. „Wszak wiesz to—powiada Zbigniew w *Pamiętnikach Muchy*—że miłość jest ślepą, owóż wiesz, że i poświęcenie ma bardzo krótki wzrok, a rozpacz zawsze jednooka a najczęściej z bielmem... przeto rezultat: że skoro ślepa miłość pochwyci jaki przedmiot w swoje objęcia, tchnie natychmiast weń treść ducha swego, zafarbuje swą myślą, rozkrysztali wyobraźnią i ukocha sama siebie w drugiej istocie; — tu natychmiast poświęcenie hipografuje swoje zapały na wykrzykniku cześci, uwielbienia, zachwytu i t. d... A skoro ów przedmiot ukochany—to ciało martwe, ta forma zimna jak piec gliniany—pochłonąwszy ogień, spopielele je nicością... wówczas wypada rozpacz i strzałem śmiertelnym odbiera życie duchowi swemu... za co? za co? pytam; – za to, że w zimnym piecu twoje ognie zagasły? A toć-to natura rzeczy: piec piecem, glina gliną; a ty miej swoje żary *dla siebie* i *w sobie*, jeśli nie chcesz chodzić w wieńcu głupoty....“

Widzimy, że cała tyrada wymierzona przeciwko profanacyi miłości, kończy się zgryźliwym nawoływaniem do egoizmu, do sobkostwa. Piekąca-to ironija, straszne szyderstwo! Nigdzie, nigdzie odrobiny miłości, serca, coby potrafiło uczucie nasze podzielić, myśli nasze zrozumieć, do czynu zagrzać! Świat z materyjalizowany myśli o swoich krowach i merynosach, o swoich maszynach i smarowidle, o węglach kamiennych i złocie— a prawdy ducha, natchnień zapału, wulkanu uczucia nie rozumie i nie ceni.

Tymczasem biedne owe cierpiące, marzycielskie serca pękają z bólu, bo niéma dla nich miejsca w świątyni wystawionej mamonie i interesowi. Talenta i gienijusze przechodzą po ziemi jak cienie dantejskiego piekła, wypalając się własnym ogniem i mózg gryząc własny!—obok nich bankierzy, fabrykanci, gospodarze, przechadzają się z uśmiechem zadowolnienia uderzając dumnie w kieszeń, lub chwytając za bok lewy, gdzie chowają pugilares. Ci bankierzy, fabrykanci i gospodarze mają wszystko na zawołanie: głowy chudeuszów, ukłony pochlebców, serca kobiet, poszanowanie wszystkich, pomniki marmurowe po śmierci. O talentach zaś i gienijuszach nikt nie pamięta, a każdy, jeżeli nie zrani dotkliwie, to spojrzy na nie obojętnie lub szyderczo.

A cóż dopiero jeżeli talent zagości w łonie kobiety! Wówczas ani spokoju ani miłości, ani zaufania ani czci, ani zrozumienia ani spółczucia spodziewać się taka kobieta nie może. „Nie dla niej słońca blask, nie dla niej śpiew słowika”! Na każdym kroku łamać się musi z trudnościami: w życiu towarzyskim ośmieszona nie znajduje przyjaciółki i szczerych znajomych. Przyjaciele zjawiają się wprawdzie, ale po to tylko, ażeby opuszczoną od wszystkich wyzyskać. Każdy z twórczości jej się śmieje, ciskając za oczy, a nieraz i w oczy różne miłe przezwiska, jakie zazdrośni mężczyźni powymyślali dla tych, co nie chcą królować za pośrednictwem wdzięków jedynie i potężnej słabości.....

Wielu już autorów przedstawiało nam stosunek talentów męskich do społeczeństwa, Zbigniew piérwszy, o ile wiemy, w króciutkim szkicu opisuje nam męki, jakie kobieta przechodzić musiała... przed laty. W Pamiętnikach Muchy jest postać poetki *Karysty*, kreolki, są opisane jej nieszczęścia i zawody w cichym dramacie serca zawarte. Przytaczam tu ustęp, gdzie streszczone są mniej więcej poglądy różnych umysłów, między którémi znajduje się i obrońca twórczości autorskiej kobiet.

„*Hr. Ernest:* Zupełnie à propos do poematu kreolki (Karysty), przekleństwo, przekleństwo za tę fantazyją dymną, za tę ironiją fajerwerkową, za to szyderstwo ze wszystkiego, czego pojąć nie jest w stanie! Autorka gniewa się na ludzi i na Boga, *że tak nie jest, jak ona sobie życzy!*—ale czego życzy, — to i sama pewno nie wie! — brak *celu*, brak *myśli jednolitej* brak dążności religijnych i miłości bliźniego! Zapomina, że jest kobietą, której przeznaczeniem pobłażać i kochać a nie wyśmiewać i szydzić... jej posłannictwem stwarzać niebo na ziemi i *być białą liliją* pokoju i miłości.

---

ską w roku 1872 spławiono w przybliżeniu za 160 tysięcy rubli, ale handel nim, z powodu wogóle złego stanu gospodarstwa leśnego w gubernii lubelskiej i wytrzebienia lasów prywatnych, co rok widocznie się zmniejsza, szczególniej zaś w ostatnich czasach; wełny w roku zeszłym wywieziono z gubernii lubelskiej do Warszawy na jarmark świętojański i za granicę, przeważnie do Austryi, w przybliżeniu około 45,000 pudów, za przeszło 300,000 rubli.

* * *

Z Kujaw, w październiku 1873 r.

„Lecz jadę i jadę i widzę, że trudno téj puszczy dać radę” powiedział nasz gawędziarz poeta. W Kujawach nie puszcze, nie dawne czasy; a trudno dać radę drogom naszym, tak że lud powiada: iż którędy kto wjechał to i wyjechać musi. Gdyby tylko? ale często się zdarza, iż o wyjechaniu i mowy być niemoże. W naszej okolicy brak komunikacyi; kwestyja dróg wogóle jest kwestyją tak ważną, iż inne niedostatki na drugim postawiłbym planie. Gdyby mię kto zapytał, jak to gdzieś w bajce: co chcesz mieć? odpowiedziałbym bez namysłu: *dobre drogi*. Co mi po złotéj pszenicy, co mi po oleistym rzepaku, co mi po wielu innych rzeczach, gdy już (jak np. o te czasy) ciężko z domu wyjechać. Jak to oddziaływa na daną okolicę pod względem umysłowym i ekonomicznym, zrozumieć łatwo. Kiedy w naszych stronach jesień lub wiosna, brat szlachcic jeden do drugiego nie zajrzy, mieszkają czasem o miedzę, widzą się każdy ze swego podwórza; ale dojechać jednemu do drugiego ani weź. Nie przesadzam. Dla chwili przyjemności ryzykować swoje kości, konie i porządki, to trochę zawiele. Gdy więc przychodzą na nas te smutne miesiące, siedzimy w domu jak zaklęci. Ma to i swoję dobrą stronę, bo przyzwyczaja panów obywateli do siedzenia w domu, ale z drugiej strony biorąc na uwagę, iż rzadko czym pożytecznym zajmujemy się w wolnych chwilach; wziąwszy na uwagę, iż przezto zyskujemy tylko ilość przespanych godzin: lepiejby już było, gdyby zajrzał jeden do drugiego, coś pożytecznego powiedział, przeczytał. No.... chociaż lenimy się ku rzeczy publicznéj, ale wierzajcie mi brak dobrej drogi nie jednego powstrzyma w jakim szlachetnym zamiarze.

Kwestyja staje jaśniej, gdy rozpatrzym ją ze strony ekonomicznych stosunków. Z położenia gieograficznego, oraz sąsiedztwa pruskiej granicy, jesteśmy postawieni tak: że zboże nasze, wełna i wszelki produkt sprzedany, jeżeli nie zagranicę, to idzie na kolej do Włocławka. Czy uwierzycie, że są majątki, które od owego miasta są oddalone o ośm lub więcéj *dużych mil*, jak tu nazywają. Pominąwszy odstawy, porachujmy tysiączne interesa do powiatowego miasta, stosunki z władzami rządowemi, jeżdżenie po pana lub panią, kilka razy przynajmniej do roku na kolej, sprowadzanie na każde święta uczących się dzieci i t. p.; a powstanie rejestr ciągłych podróży, których nikt naprzód przewidzieć nie zdoła. Czy teraz wiecie jak grzęźniemy? Nikt kto tu niebył, nie ma o tym pojęcia. Podobno na podolskich tłustych ziemiach kiedyś woły doprzęgano do wysokich landar wielkich panów, dziś zeszliśmy na taradajki, ale i te do połowy chowają się w topieli. „Według stawu grobla” powiadają, ale gdzietam! staw tu czasem taki, że przezeń szerokiej i wysokiej drogi potrzeba;—łąkę wiosenne wody zaleją, niepytają się i drogę prowadzą!..

Jakby na nasze utrapienie, jakby na wstyd naszej okolicy, mamy sąsiedztwa jak najlepiej zaopatrzone pod względem komunikacyi. Nie mówię już o W.Ks. Poznańskim; korespondent spod Myszéj-Wieży do waszego Opiekuna, szczegółowo opisał pruskie drogi, ale u nas powiaty Gostyński i Koniński, z którémi graniczymy, już tak jak my narzekać nie mogą.

Hr. Adam (szyderczo). Zapewne, że to bardzo pięknie być *liliją* lub *różą*, daleko piękniej niż *pokrzywą* lub *chwastem*, ale o to trzeba obwiniać matkę naturę, która dla jednych jest matką, dla drugich macochą! bo i proszę czyż to ich wina, że pokrzywa parzy a róża zachwyca i przywabia? Fijołek pachnie i tai się, a piwonija głupia czerwona wyłazi gwałtem na wierzch?.. Chwast zawalidroga i nic więcej. Mak daje się wyprocentować, poczciwa balsamina uzdrawia, a belladona truje!...a przecież jedno im słońce świeciło, jedna rosa poiła, jedne soki żywiły, czemuż każde z nich ma inną naturę i cel?..

Hrabia (z ekstazą). Ah! prawda; i cóż kobieta winna, jeśli ma naturę belladonny nie róży lub lilii? — i że spod jej pióra tryska trucizna ironii, którą ludzie w jej serce nasączyli! Oh! tam na każdej karcie czuć boleść z zawodów nadziei, żal do ludzi za ich niesprawiedliwość, tam słychać płacz tajony... co to objawia się nie łzami ale śmiechem serdecznym, który częstokroć sprowadza kurcze serca, a *ironija* jest tą krepą czarną, co pokrywa moralne rany, aby ich wnętrza nie okazać ludziom... O! ona musiała wiele cierpieć i silnie kochać, kiedy zdolną była napisać taki poemat!..

Hr. Ernest (z przesadą). O! niech hrabina będzie pewną, że to nie wielka miłość, co się opowiada ludziom, nie straszne *kurcze serca*, kiedy o nich się pisze, i *rozpacz* nie grozi samobójstwem, kiedy pióro zamiast sztyletu trzyma się w ręku. *Nie może ten być Laokoonem*, co ma wolne ręce do pisania poematów... tak mi się zdaje.

Hr. Adam (z naciskiem ironii). A mnie się zdaje, że Laokoon tylko dla tego nie pisał, kiedy *węże do koła opasały*, że nie miał piór i atramentu, inaczéj pewnoby opisał swoje wrażenia w uściskach gadów! bo to rzecz ludzka *pocieszać się* opowiadaniem mąk i rozpaczy, c'est un douloureux soulagement, jest coś chronicznego w naturze ludzkiéj."

W postaci Karysty autorka przedstawiła swoje własne usposobienie i rodzaj talentu, jaki posiada. Gdybyśmy się nie bali posądzenia o przesadę w porównaniu, powiedzielibyśmy, że Zbigniew postępuje tak jak Byron lub Słowacki: w utworach swoich główne miejsce naznacza samej sobie, to pod przybranym nazwiskiem, to pod przebraną płcią. Swoje bóle i swoje zawody potęguje do najwyższego stopnia i przedstawia jako wyraz cierpień wielkiej liczby jednostek. Jeżeli tym sposobem obraz zyskuje na żywości i dosadności, traci na prawdzie ogólnej.

(*d. c. n.*)

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Z Hapsala, 2 października.

Już w 12-tym stuleciu Duńczycy i Szwedzi wtargnęli do Estonii, i zaczęli się tamże przemocą osiedlać, co naturalnie wywołało w miejscowym narodzie silny odpór, przeważnie wyrażający się w rozbojach i łupiestwach wyrządzanych napastnikom. Jednocześnie prawie Niemcy także chcieli zawojować Estoniję, co im się i udało wtedy, gdy drugi wielki mistrz krzyżacki (Wintersstet) uspokoił powtórne powstanie Estończyków, i kiedy na postrach wybudował zamek, nazwany Hapsalem, w którym potym mieszkali biskupi, samodzielnie rządzący nowozabranym krajem. Wtedy to wprowadzono do Estonii prawo ryskie, którego najwybitniejszemi cechami są: 1) kara śmierci przez spieczenie przestępcy (szczególniej fałszerza pieniędzy) na rozpalonéj blasze żelaznéj i 2) uważanie niewolników na równi ze zwierzętami.

Druga połowa 14-go wieku przedstawia same tylko kłótnie i wojny domowe między władzą duchowną i rycerską, skutkiem których duchowni po trochu zaczęli nabywać ziemię, mało się troszcząc o obowiązki kapłańskie; aż nareszcie kiedy biskup Kiwel w 1524-ym roku zezwolił na wprowadzenie reformacyi, wtedy większa część księży przyjęła ją i jednocześnie przeszła na świeckich obywateli.

W drugiej połowie 16-go wieku Estonija została zawojowaną przez Rosyją, lecz następnie przeszła pod panowanie Szwedów. W tym to czasie Estończycy pokłóciwszy się między sobą o żeglugę, posłali do Polski posła, aby Zygmunt III spór ich rozstrzygnął.

Jakiś czas Hapsal był wolnym miastem; lecz w 1628 roku Gustaw Adolf sprzedał go hrabiemu de la Gardi, o którym w ludzie chodziły pogłoski, że sprzedał duszę djabłu, który, gdy przyszedł zabrać swoję ofiarę, został srodze oszukany w następujący sposób: hrabia uprosił djabła, aby go dopiero wtedy zabrał, kiedy się zupełnie ubierze. Lecz de la Gardi, otrzymawszy od djabła na to pozwolenie, całe życie chodził na pół ubrany i dopiero wybudowawszy kościół S-go Jakóba w Sztokholmie, uwolnił się od czarta.

Za rządów potomków hrabiego, Hapsal doszedł do maximum kwitnącego stanu materyjalnego, posiadał wyższą szkołę i kilka zakładów dobroczynnych.

W 1690 roku Karol IX-ty odebrał hrabiom de la Gardi całe miasto, które w krótce potym było dotknięte powodzią, niesłychanym w dziejach ludzkości głodem i śmiertelnością. Estonija przez 20 lat była dręczona temi klęskami, aż nareszcie Rosyjanie odebrali ten kraj Szwedom bez najmniejszego oporu i odtąd już Estonija ciągle należy do Rosyi.

Nadmorski klimat Estonii jest wogóle bardzo dobry na letnie mieszkanie i dlatego to do Hapsala, gdzie podobno nigdy nie było zaraźliwej choroby, zjeżdża się co rok do 2,000 gości i to przeważnie z Petersburga. We wszystkich nadbrzeżnych miastach morza baltyckiego są pourządzane kąpiele słono-morskie. W Hapsalu prócz tego staraniem doktora Hunniusa otwarte zostały szlamowe wanny, które podobno mają leczyć bardzo wiele chorób. Dla przyjeżdżających urządzona jest: 1) biblijoteka, złożona z niemieckich i francuskich książek, 2) resursa, w której ciągle dają bale i koncerty, 3) wycieczki do lasu, 4) pływanie po morzu, 5) fajerwerki na wodzie lub illuminacyje alei spacerowéj. Niektóre okolice w stronie południowéj Inflant są tak piękne, że zasłużyły sobie na słuszne miano *Liwońskiej Szwajcaryi* z przyczyny licznych gór skalistych, pokrywających dolinę rzeki Dźwiny zachodniej.

Narody zamieszkujące kraj nadbaltycki są najgłówniejsze następujące: 1) Łotyszanie w Kurlandyi, pokrewni Litwinom i mający kilkanaście swoich gazet; 2) Liwy, lud zupełnie odrębny i 3) Estończycy. Języki ich są odrębne. Piérwsi i ostatni nie zajmują całych wsi, lecz osobne kolonije. Zatrudnienie ich główne stanowi chów bydła, rolnictwo i leśnictwo. Szlachta i baroni wyprowadzają się od rycerzów średniowiecznych.

Tymczasem u nas jak na śmiech, gdy tylko kończy się szeroki mazurski kapelusz lub koniński kaszkiecik, szosa, lub szeroka dobra droga urywa się— bawimy się w osławione Pińskie błota. Od Kalisza szosa do Konina— z Konina do Ślesina, ze Ślesina jeszcze kawałek jakby na przynętę; a potym stój—piach lub błoto. Z Kalisza do Koła szosę daléj w Kujawy robią podobno, ale zrobić nie mogą. W. Ks. Poznańskie swoje szosy prawie podoprowadzało do granicy.— Gostyńskie też pokazało końce swoich bitych traktów — a u nas, zupełnie nic. Przecież kawałka szosy biegnącej ponad Wisłą od Nieszawy do Włocławka, a stamtąd do Kowala w jednę, a do Brześcia Kujawskiego w drugą stronę, połączeniem dobrym głównych centrów prowincyi nazwać niemożna. Osięciny, Radziejów, Lubraniec, Izbica i wiele innych miast nie mają szosy; a trzeba dodać że ziemie tu mocniejsze niż gdzieindziej, gdy więc błoto, to... proszę siadać...— Ale bo też i z naszej strony dużo tu opieszałości i zapomnienia. Przecież podobno tylko na śmierć niemasz lekarstwa. Gdyby więc podobnych memu podniosło się więcej interesowanych głosów; gdyby pisma powtórzyły nasze wołanie; gdyby panowie obywatele zechcieli naradzić się wspólnie, co począć w kwestyi, o której mówię, i gdyby poszukali właściwych dróg prowadzących do celu: możebyśmy skutek w niedługim czasie osiągnęli.— Ale kiedy to u nas z tym jak ze wszystkim—machnie się ręką—et gadać niewarto—i brnie się w błocie jak się brnęło... Czyżbyśmy tak dziwnie tłomaczyli sobie morał bajeczki o gołębiach i gołębniku? A dopiero gdybyśmy już zeszli do tych rzeczy, które tylko na naszych barkach spoczywać winny!... To np. żeby rowy były starannie przy drodze wyrzucone, do mnie chyba należy. Czyby to nie było możliwym, aby każda gmina ustanowiła u siebie kilku nadzorców, których obowiązkiem byłoby dbać o porządek dróg w tejże gminie położonych? Przecież zezwolenie Władzy zyskabyliśmy w każdym rasie. Bliższe szczegóły co do możności urządzenia we wszystkich gminach naszego powiatu podobnych zarządów, opiszę wam później, dziś dodam tylko: iż to pominąwszy, własną siłą przy szczeréj ochocie daleko więcej zrobić można. Dużoż to kosztuje każdej wiosny lub jesieni, gdy czas wolniejszy, wyreparować tylko jednę drogę, wybić szerokie i głębokie rowy, słowem zrobić wszystko, co w takim razie konieczne. Na przyszły rok zrobić to w drugim miejscu i t. d. Ale nam się zdaje że skoro zboże sprzątnięte, zasiane a potym wymłócone i sprzedane, to bezpiecznie palcami po oknie bębnić można. Oj co nie, to nie! Nigdy nie koniec, wiecznie naprzód, według dewizy Jankiesów!

Pominąwszy już dobro ogólne, panuje u nas zupełny brak pojęcia o wygodzie i przyjemnym urządzeniu sobie życia. Szlachcic nie myśli, że przy średnim majątku i oszczędności może żyć przyzwoicie. Kiedy mówi o wygodzie, to zaraz na placu sprzedaż majątku i wyprowadzka do Warszawy. Jestto pięknie, ale któż na wsi zostanie? Z deszczu pod rynnę, z jednej ostateczności w drugą...—kiedy bieda, to bieda, kiedy mieszkać, to chyba w pałacu... Pod względem stawiania pałaców pojechaliśmy za daleko. Masa naszej braci pobudowała masę pokoi, obrachowawszy poprzednio że:„tyle i tyle." Tymczasem za pałacem meble, za meblami lokaj, za lokajem nowy powóz, nowe konie, słowem utworzy się z tego cudowny szereg różnorodnych postaci jak w karnawałowéj jasełce. Kieszeń wtedy piszczy, kłopoty rosną, a rady żadnéj. Cóż kiedy my to już tak jedno z drugim rzadko dopasować możemy.

Drang nach Osten! nowy przyczynek do postępu cywilizacyi niemieckiej!... Prześliczny majątek Wąsewo, leżący około Radziejowa podobno już w drodze do przejścia w niemieckie ręce. Z przykrością przychodzi mi notować ten fakt, gdyż wiem, iż obecny właściciel nie jest wcale znaglony do sprzedaży swojej pięknéj siedziby, ale cóż robić: ile głów, tyle rozumów...

Ar. Za.

Roku 1814 i 1819, Estończykom i Łotyszanom dano wolność osobistą. Pokarm włościan niesłychanie nędzny. Tak zwana „putra” jedyne prawie ich jedzenie, składa się z lichej mąki lub otrąb, serwatki i z wszystkiego co tylko jeść można; kładąc resztki do tegoż samego kotła. Chleb z otrąb jak również i putra są bardzo kwaśne. Chaty bardzo nędzne. Chlew, spichlerz i mieszkanie dla czeladzi, wszystko to mieści się w ciasnej komórce, gdzie za podłogę służy ubita ziemia.

Język, ten najgłówniejszy przedstawiciel narodowości, zachowali dotychczas w czystości i chociaż obcują ciągle z niemcami i rosyjanami, jednak zapytani po rusku lub niemiecku, odpowiadają: „Ej mojsta” co znaczy „nie rozumiem.“ Przeciwnie zaś cała prawie napływowa tamtejsza ludność, choć trochę musi pomimo woli nauczyć się ich języka. Oto jest próbka mowy estońskiej:

„Kaarn piddas nokkas sõira. Rebbane kes tahtis sedda sõira kätte saada hakkas kaarnaga libbedaste.” To znaczy dosłownie: Kruk trzymał w dziobie sér. Lis, któremu zachciało się ten sér wycyganić, zaczął krukowi schlebiać.

Wogóle jest bardzo mało wyrazów, w których niéma podwójnych głosek.

Najcharakterystyczniejsze miasto w Estonii jest Rewel, mające bardzo wygodny port, do którego okręty nawet nocną porą śmiało wchodzą, trzymając się kierunku dwu latarń morskich. Gdy kapitan okrętu zobaczy (o 40-ci wiorst) dwie blisko siebie stojące latarnie, wtedy kieruje okrętem tak, aby mu jedna latarnia zakrywała drugą, a wówczas prosto wjedzie do portu. Bogate to niemieckie miasto (33,000 ludności) zbudowane na wysokiej górze dzieli się na 3 części: 1) na przedmieście (vorstadt) leżące w nadbrzeżnej dolinie i posiadające bardzo piękny park Kateryntal zwany; 2) podgórze (anlage) i 3) szczyt góry, zamieszkany tylko przez kilkuset baronów. Podanie niesie, że kto się ośmielił z mieszczan wejść do siedziby owych baronów, to został powieszony. Domy i kościoły zbudowane są w stylu gotyckim z wysokiemi piramidalnemi wieżami.

Słynny i starożytny kościół ś-go Olawa z wieżą 450-cio stopową, z doliny wydaje się olbrzymio wspaniałym. Wnętrze jego pokryte jest setkami herbów barońskich, a każdy z nich składa się z kilkudziesięciu przedmiotów, w skutek czego są i takie herby, które przewyższają swemi rozmiarami wielkość ściany średniego pokoju. Prócz tego na domach, w resursach i gdzie się tylko da poumieszczane są herby. Godnym uwagi jest to, że w Rewlu nowo przybyły na dłuższy czas, w ciągu miesiąca dawszy się poznać ze swej pracowitości i porządnego postępowania, zyskuje kredyt bardzo obszerny, przez co już wielu nawet proletaryjuszów dorobiło się znacznego majątku.

Wszystkie tutejsze zakłady tak handlowe jak i dobroczynne—godło mają jednakowe, mianowicie: dwie ręce trzymające się; co rzeczywiście oni bardzo ściśle wypełniają wyciągając jeden drugiego z trudnych okoliczności.

Przechodząc do opisu komunikacyi morskiej wspomnę, że jazda na parostatkach, szczególniej pięknych i wielkich finlandzkich jest nader wygodną i przyjemną. Przedewszystkim niéma kurzu ani ziarnka, a co do morskiej choroby, nie zdarza się tak często, jak o niej mówią wogóle. Zresztą możność znajdowania się na pokładzie w czasie biegu parostatku daje piérwszeństwo jeździe wodnej nad koleją żelazną.

Prócz pięknego zachodu słońca zjawia się dość często na morzu, podobnie jak i w pustyniach, złudzenie optyczne (miraż), które polega na tym, że przedmioty zakryte od nas wypukłością morza są widziane w skutek załamania się światła do góry, co ma miejsce wtedy, gdy morze silniej paruje. Przedmioty te (najczęściej las lub góra) przedstawiają się „do góry nogami.“ Podobne zjawiska świetlne trwają nie więcej jak 12 minut.

Z wysp napotykanych na Baltyku jadąc z Petersburga do Rygi najgodniejsze uwagi są trzy: 1) Kotlin na której zbudowana jest granitowa forteca, 2) Hohland, około której utonęło pewnego razu 500 rodzin jadących na 2-u okrętach, i 3) wyspa Rige blisko Rygi, mają 700 mieszkańców, o pochodzeniu których dotychczas nic nie wiadomo; język mają oddzielny, zajmują się tylko rybołówstwem, tęgiego wzrostu, jednak są wolni od wojska. Złodziei wywożą na brzeg pod miasto Rygę, a sami wracają na swą tajemniczą wyspę.

Lu. Bo.



Poezyje Stanisława Grudzińskiego. Kraków 1873 str. 186.

Opiekun Domowy pomieścił już w roku zeszłym krótką recenzyję piérwszego zbiorku poezyj p. Grudzińskiego. W recenzyi wytknięte były jako wady główne brak jasno określonego celu, bezpłodne marzycielstwo i fantazyjowanie; tudzież zużycie w wielu razach tematu. W obecnym zbiorze nie napotykamy już tych wad, kilka nawet urywków tchnie jasnym a mimo to serdecznym na świat poglądem (*Fiat lux, Bohaterstwo pracy*). W innych znajdujemy rozsądne uwagi obok dość nieuzasadnionych wyrzekań na zhańbienie ideałów sztuki, na poniżenie zapału i bólu— przez rozbiór naukowy. Autorowi w takich razach powinny zawsze stać w pamięci wyrazy, które w szczęśliwą chwilę napisał:

Nie zrywajmy ducha związków!
Niech w harmonii się pogodzi
Światło głowy z ciepłem serca,
Bo bez światła—ciemność wszędzie,
Bo bez ciepła—zima będzie!
A gdy tylko chłód morderca
Rząd obejmie ponad światem,
Ludzkość będzie automatem!

Tak jest! harmonijne łączenie naukowych wyników z wymaganiami naszego serca, z naszym nigdy nie strudzonym popędem do ideału, powinno być zadaniem wszystkich a przedewszystkim poetów, jeżeli chcą uchodzić za reprezentantów publiczności. Rozprawianie zaś o gladyjatorstwie poety, o „nagiej, smutnej, nędznej prozie życia” nigdy nas do ideału nie zbliży, bo nie wskaże nam wzorów idealnych, do których nietylko wzdychać ale które naśladować powinniśmy. Trudna rada: ból, rozczarowanie, z jakichkolwiek sfer pochodzą, nie przestają przecież być objawem chorobliwym, nienormalnym; dla życia potrzeba zdrowia, ciepła, siły, odwagi i wytrwałości; bez tych warunków życie będzie nędznym wegietowaniem paralityka...

Pomimo dość pospolitego tematu, dają się z przyjemnością odczytać wiersze p. n. *Sielanka* i *Miłość Artysty*; piérwszy przedstawia naiwność dziewiczego serduszka, drugi usposobienie artystyczne; pomysłów nowych tam niéma ale jest zręczne przeprowadzenie myśli.

Z utworów większego rozmiaru pomieszczone są w zbiorze: *Rusałka* (obrazek ukraiński), *Obłąkani* (sceny liryczne); *Kartka z pamiętnika*. Piérwszy jestto obrobienie znanej powszechnie klechdy, że rusałka która kochała się w młodzieńcu śmiertelnym a ten ją porzucił, zwabiła go do swego podwodnego mieszkania, ażeby już nie mógł złamać ślubów. Podług naszanadtośmy się już nasłuchali naśladowców Świtezi i Świtezianki, ażeby podobny utwór, mający za treść zdarzenie nieprawdopodobne, mógł na nas robić wrażenie.

Obłąkani są zestawieni z ludźmi o zdrowych zmysłach. Autor zdaje się utrzymywać, że nieraz w umyśle i sercu waryjata są większe myśli i szlachetniejsze uczucia aniżeli u zwykłych śmiertelników, swobodnie chodzących po ziemi. Moglibyśmy tu zrobić uwagę, że ażeby tego dowieść potrzeba więcej nagromadzić dowodów..... a powtóre, że nie jestto wcale pomysł nowy; w epoce romantycznej setki podobnych wierszy wychodziło.

Kartka z pamiętnika przedstawia historyją poznania się i rozstania dwojga młodych ludzi, przyczym wtrącono tyradę przeciwko ludziom wogóle a kobietom w szczególności, którzy odtrącają biedną sierotę i niedają jej pracy, przez co narażają ją albo na hańbę albo na śmierć. Tę ostatnią myśl przeprowadził też autor w innym wierszu p. n. *Dramat na bruku*. Jeżeli zaś jeszcze dodamy, że tomik ten poezyi mieści przekład *Rolli* Alfreda, Musseta (tłomaczonej już przez Wł. Ordona), to się przekonamy, że obecnie p. G. dość liczne karty zapisał utworami w obronie kobiet pracujących i łamiących się z nędzą, szwaczek, zmuszonych żyć z nędznego zarobku a przeto narażonych na upadek. Nie bierzemy mu tego za złe; zwrócimy tylko uwagę, że powtarza jedynie to, co przed nim już powiedziano, że ciągle śpiewa na jednę bardzo dobrze znaną nutę, dowodząc, jakoby tylko nędza przyprowadzała kobiety do upadku, gdy tymczasem wiemy bardzo dobrze, że i namiętność wielką w tej sprawie gra rolę. Kto zatym chce malować obyczaje zgodnie z prawdą, nie powinien i tej strony pomijać.

Oprócz Rolli pan Grudziński pomieścił w zbiorku swoich poezyj tłomaczenie ustępu z poematu Lermontowa Demon (znanego już z tłomaczenia p. Sabowskiego) i Topoli Tarasa Szewczenki (znanej już z przekładu p. Sowińskiego). Radzilibyśmy zaprzestać tłomaczenia utworów, publiczności naszej już znanych a wziąć się do innych.

P. Ch.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Kaplińskiemu w Krakowie. Prosimy o powiadomienie, czy panowie życzycie sobie odbierać Opiekuna z dodatkami czy bez. W piérwszym razie koszta przesyłki wynosiłyby rocznie rs. 1 kop 5; w drugim razie rs. 2. Co do wystawy wiedeńskiej, jestto wydawnictwo od „Opiekuna” niezależne, zatym raczycie się panowie zgłosić do p. Kaufmana, wydawcy „Wystawy Wiedeńskiej”.

P. Wędrowskiemu w Petersburgu. Cieszy nas mocno zainteresowanie się ogólne „Stowarzyszeniem nauczycielek” i dziękujemy panu szczerze za serdeczne słowa uznania. Projektu jednak pańskiego ogłosić nie możemy, gdyż łączenie stowarzyszenia spożywczego ze stowarzyszeniem nauczycieli i nauczycielek, do którego mogliby być przypuszczeni i *uczniowie*, uważamy za rzecz z trudnością w praktyce przeprowadzić się mogącą.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.